

Maciej zamknął drzwi na klucz i skierował się w stronę ulicy. Sobota przywitała go słoneczną aurą. Był umówiony na dziesiątą, ale wyszedł godzinę wcześniej, chcąc jeszcze wstąpić do kwiaciarni. Dziewczyny to lubią. Płatki kwiatów podkreślają ich piękno, a kolce charakter. Zapach perfum. Wyciąg z róży stulistnej. Ciekawe, czy popsika się tym samym, co ostatnio. Delikatna woń miłości.

Całkiem ciepło jak na tę godzinę. W południe będzie prażyć. W końcu lipiec. Po co ten długi rękaw? Mogłem założyć co innego, ale tak będzie bardziej elegancko. Moda nigdy nie była interesująca. Ot, im bardziej niewygodnie, tym lepiej. Ważniejszy jest komfort psychiczny. Albo te dziury w spodniach. W szafie pełno takich, po co przepłacać. Uch, na pewno się spocę. Nie pomyślałem.

Zszedł wąską drogą, mijając kilka drewnianych domów. Architektura pamiętająca czasy sprzed Kazimierza Wielkiego. Najwidoczniej. Dalej sklep spożywczy. Ominąć. Tu nie będzie kwiatów. Może czekoladowe. Ania ma zdrowe zęby, białe jak cukier. Chwila słodyczy, a potem przez długie dni cierpienie. Nie zasłużyła na to. Dentysta bierze nie mało za wizytę. Dawniej robił to kat. Jedno pociągnięcie i problem z głową. Jedno zamachnięcie się i głowa z szyi. Dobrze, że dziś te profesje rozdzielono.

Niebo nie przykrywała ani jedna chmura. Piękny dzień, aby się spotkać.

Maciek uśmiechnął się. Minał dwójkę dzieci, podskakujących jak żrebaki. Sam był młody, miał dwadzieścia lat, ale to już nie czas na okazywanie radości w taki sposób. Pora spoważnieć, mocniej trzymać się gruntu. Choć zawsze, gdy miał spotkać swoją ukochaną, czuł się tak jak te dzieci. Promień szczęścia opadający na twarz. Bezmiar entuzjazmu. Jednak gdy wracał do siebie, bywało różnie.

Wkroczył w cień jednego z większych budynków. A jeśli coś pójdzie nie tak? Bardzo nalegała na to spotkanie o tak wczesnej porze. To do niej niepodobne. Zwykle to on proponował, ona się zgadzała. Teraz było na odwrót. A może...

Kwiaciarnia była już blisko. Lekki wiatr przyjemnie opływał ciało. Teraz tylko szybki zakup i można iść na umówione miejsce. Tajne to ono nie jest, sporo ludzi tam przychodzi.

Może nie dziś. Jest jeszcze wcześnie.

- Dzień dobry - powiedział Maciek, wchodząc w drzwi niewielkiej kwiaciarni.

- Dzień dobry. Szuka pan konkretnego gatunku? - głos ekspedientki był przyjemny, melodyjny, można powiedzieć – kwitnący. Człowiek mógłby wejść z zamkniętymi oczami i od razu wiedziałby, gdzie jest. W sumie zapachy też są. Ale nie tak bardzo, to nie drogeria.

Maciek rozejrzał się i od razu znalazł to, po co przyszedł. Duża, dorodna, jeszcze niewyschnięta róża. Ideał. Klejnot w koronie. Purpura wyrwana z ziemi, aby pożyć kilka dni i obumrzeć. Dar, w którym ważniejszy jest symbol niż użyteczność. Właśnie, symbolika. Podarunek miłości. Jedna z trzech cnót boskich, ponoć najważniejsza. Wszyscy jej pragniemy. Trudno o tym mówić, ale nie zawsze się udaje. Najpierw płaczemy, że z kimś nie jesteśmy, a potem płaczemy, że jesteśmy. Cudowne uczucie.

- Poproszę tę największą. Tak, jedna wystarczy.

Maciek otworzył portfel, wyłuskując co wartościowsze monety spośród miedziaków. Dziewięć złotych. Tyle kosztuje jeden uśmiech. Jeśli później będzie się uśmiechać także w samotności, było warto. Jeśli nie, szkoda zachodu.

- Do widzenia - rzucił krótko i wyszedł z kwiatem na zewnątrz.

Opuszki palców prawej dłoni delikatnie przytrzymały łodyżkę. Główka skierowana do dołu, tak podobno lepiej. Byle nie zapomnieć odwrócić przy wręczaniu.

Serce zaczęło mu bić mocniej. Zawsze tak się działo, gdy była blisko. Wyczuwał ją. Skręcić w prawo, potem przed kościołem w lewo. Może tu kiedyś się pobierzemy. Ona w białej sukni, ja w ciemnym garniturze. Yin i Yang. Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Biel i czerń. Dwie planety, chcące żyć na jednej orbicie. Pod wysokim sklepieniem konstelacja zaproszonych osób. Świadkowie. Ksiądz. Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Drżenie głosu. Tylko się nie pomylić. To moje marzenie.

Gdy był blisko, zobaczył ją siedzącą na ławce nad stawem. Spojrzał na zegarek. Wpół do dziesiątej. Śpieszyło jej się. To dobrze?

Podszedł bezszelestnie. Nie odwróciła głowy. Może jeszcze nie zauważyła.

Podbródek oparty na dłoniach, łokcie na kolanach. Piękna czerwona sukienka. Wyglądała jak rzeźba greckiej bogini. Nike, która nadal się waha.

Powieki leniwie przymknięte. Słoneczna pogoda. Byłoby miło, gdyby nie ten kamień na sercu. Jak mam mu to powiedzieć? Przecież się załamie. To już dwa lata, tyle czasu, a ja nie dałam jednoznacznej odpowiedzi. Serce nie służy, cóż mogę poradzić. Wiatr przycichł, jakby czekał. Słyszę kroki. Nie, jeszcze nie. Jak spojrzeć mu w oczy?

Maciek stanął obok, Anna uniosła wzrok. Wstając, uśmiechnęła się lekko. Cienka jest granica pomiędzy uśmiechem a cierpieniem. Śmiech przez łzy, płacz pomimo sukcesów. Jakże to ludzkie.

Przytuliła go, a on odwzajemnił ten gest. To ich rytuał. Od dwóch lat. Nie mogło być inaczej.

Usiedli i dopiero teraz Maciek spostrzegł, że coś jest nie tak. Nie patrzyła na niego, tak jakby kamień leżący na ziemi był w tym momencie najważniejszy.

Chciał wziąć ją za rękę. Odrzuciła jego dłoń. Delikatnie, bez złości, jakby odganiała motyla.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmiła. - To ważne.

Krótką pauza. Cisza. Zbiera rozbiegane myśli. Nic dobrego z tego nie będzie. Być może jest o coś zła. Ale o co? Szlag, wciąż trzymam różę główką do dołu. Wiedziałem, że zapomnę.

Spojrzała na kwiat. A potem Maćkowi w oczy. Jej były zielone i łagodne, ale smutne. Pod powiekami zaczęły zbierać się łzy. Powstrzymała je. Ale nic nie mówiła.

- Tak? - zachęcił Maciek, choć obawiał się tego, co może usłyszeć. Przecież było im tak dobrze ze sobą. Może to nie dotyczy ich. Problemy w domu? Poza domem? Mam nadzieję, że nie jest ciężko chora. Wygląda dobrze, tylko to spojrzenie... Widocznie źle spała. Dlaczego?

- Chciałam ci powiedzieć... - zaczęła, ale nie skończyła.

Czerwona róża. Daj spokój, Maciek, wiem, co to oznacza. Ale ja tego nie czuję. Być może nigdy nie czułam. Tak boli. Przecież nie możemy. Wiem, że się starałeś. Wiem, że. Wiem...

Pierwsza łza potoczyła się po policzku Ani, zatrzymała się na podbródku i po chwili spadła bezgłośnie na wysuszoną ziemię. Nadal milczy. Gdybym tylko wiedział, co powiedzieć. Jeden uśmiech za dziewięć złotych. Jedna łza. Po co szedłem do tej kwiaciarni. Gorąco tu. Uśmiechu nie można kupić, chyba. Kolejna łza. Może powinienem przeprosić? Ale za co? Po prostu. Czasami trzeba. Profilaktycznie.

Maciek także chciał coś powiedzieć, ale wyszło mu tylko coś w rodzaju przghhagh, więc zrezygnował. Gdy kobieta zaczyna płakać, czasami nie da się zatrzymać jej łez. I lepiej się nie wtrącać, dopóki sama nie będzie chciała powiedzieć.

Po dłuższej chwili Ania się przełamała.

- Maciek, wiem, że mnie kochasz. Wiele razy mi to mówiłeś. Ja nigdy nie mogłam ci tego powiedzieć. Owszem, cieszyło mnie twoje towarzystwo. Zależało mi na tobie jak na nikim innym. Zrozum mnie jednak, nie mogę tego dłużej ciągnąć w taki sposób. Jest mi z tym źle. Czuję się, jakbym oszukiwała. Jakbym okłamywała sama siebie.

Promień radości został złamany. Świat zmierza w kierunku mroku. Jedna z planet opuszcza orbitę, wybierając drogę własnym szlakiem. Yin bez Yang. Dwie strony tego samego medalu. Jak je rozdzielić? Obróć, a zobaczysz rewers. Obróć, a zobaczysz awers. Pomiędzy nie ma niczego. Bezbarwna pustka, gdzie nie ma ani światła, ani ciemności. To zapewne tam trafiają dusze potępione. Serce nie sługa, możesz odejść.

Maciek przestał słuchać, ale mimo to słyszał. Widział też, jak po pewnym czasie Ania wstaje i odchodzi. Na pewno cierpi. Idzie powoli, ale nieubłaganie. Przypomina sobie jej słowa: tak będzie lepiej; przestań; my nie możemy być razem; nie pisz; naprawdę mi przykro; żegnaj.

Kwiat, który trzymał w dłoni, przesunął się wolno pomiędzy palcami, a następnie upadł niedaleko miejsca, gdzie chwilę wcześniej wyszła łza Ani. Być może ktoś go jeszcze znajdzie. Jej już na pewno nie.

Maciek siedział pogrążony w zamyśleniu. Spojrzał na zegarek. Była równa dziesiąta.

Umówiony na godzinę. Zegary są bezwzględne. Czas jest bezlitosny.

A jej tu nie ma.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Przema24, dodano 30.08.2019 09:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.